

napisała Alina- Barbara Okońska
z d. Riedel

Ż Y C I O R Y S + W S P O M N I E N I E

o siostrze mojej ZOFII RIEDEL

Siostra moja - Zosia Riedlówna urodziła się w Warszawie dnia 20 grudnia 1928r. jako trzecie i najmłodsze dziecko Feliksa i Julii. Ojciec był artystą - śpiewakiem i muzykiem Teatru Wielkiego Opery Warszawskiej, matka z zawodu pielęgniarka po wyjściu zamąż przestała pracować i zajęła się domem i wychowaniem swoich trojga dzieci.

W środowisku swoim oboje rodzice cieszyli się szacunkiem i poważaniem, a to z racji swojej prawości i nieposzlakowanej uczciwości. Wychowywali nas troskliwie i otaczali wielką, serdeczną miłością. Oni to pierwsi nauczyli nas kochać Ojczyznę, cenić jej wolność, uczyli nas kochać polską mowę i polską muzykę.

W mieszkaniu naszym była duża szafa biblioteczna, gdzie znajdowało się około 500 książek z literatury pięknej. Były tam wszystkie dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, kilka dzieł Żeromskiego wiersze Konopnickiej i wiele innych - obcych autorów - przeważnie wydawnictwa Biblioteki Narodowej. Tam także znajdowały się nuty ojca : m.inn. pieśni Moniuszki, partytury jego oper, dzieła Chopina, Kurpińskiego, Karłowicza i innych oraz wiele utworów kompozytorów obcych. Wiele z tych nut było przepisanych przez ojca własnoręcznie, gdyż nuty drukowane były drogie i trudno je było dostać na rynku. Ojciec często rozkładał te nuty i spiewał nam pieśni Moniuszki i Chopina, /a także inne, ale Moniuszko i Chopin byli jego ukochanymi kompozytorami/ i tłumaczył nam na czym polega wartość tych utworów i ich piękność. Często czytał nam również wiersze naszych wieszczów.

Książki, które kupował - nieraz z wyrzeczeniem się innych, potrzebnych rzeczy - i gromadził w naszej bibliotece, przydały się nam ogromnie w czasie okupacji, gdy zaczęliśmy naukę w tajnych gimnazjach, jako lektura szkolna; zresztą nie tylko nam, ale wielu naszym koleżankom i kolegom, którzy nie mieli takich zbiorów, a pożyczyć nie mogli, gdyż Niemcy zamknęli biblioteki, a naszą literaturę spalili.

Mieszkaliśmy w Warszawie na Woli - ostatnio od 1932r. -przy ul. Żytniej 29a /róg Okopowej/.

Co roku, gdy się zaczynało lato, wyjeżdżaliśmy z rodzicami na letnisko do Starej Miłosny, a potem do Palenicy, gdzie wśród lasów sosnowych rośliśmy, nabieraliśmy sił i zdrowia na następny rok.

W Warszawie, w pogodne niedziele ojciec zabierał nas na spacer co raz to w inną dzielnicę i pokazywał nam miejsca, gdzie się wychowywał: gdzie biegał, lub chodził do szkoły - opowiadał jak to było za czasów jego młodości, jak wtedy wyglądała Warszawa, co się w niej wydarzyło. Pokazywał nam również zabytki: Zamek Królewski, Belweder, Łazienki, pomniki sławnych Polaków, piękne ulice, stare dworce warszawskie i opowiadał o nich - czuliśmy, że ojciec kocha to miasto i my uczyliśmy się je kochać.

W takiej atmosferze właśnie wychowywała się moja siostra.

We wrześniu 1935roku Zosia rozpoczęła naukę w I oddziale Szkoły Powszechnej Nr.100 w Warszawie przy ul.Leszno 109 - niedaleko od domu, w którym mieszkaliśmy.

Od początku uczyła się dobrze i kłopotów z nauką nie miała.

Wychowawczynią jej była niezwykle życzliwa i serdeczna, jak i szlachetnego i wielkiego serca - pani Janina Górnicka. Jej właśnie zawdzięcza moja siostra bardzo wiele. To Ona formowała i kształtowała podstawy moralne dzieci, a wśród nich i Zosi, działając na ich wrażliwą wyobraźnię słowem, swoją postawą i własnym przykładem. Dzieci odpłacali się jej wielkim przywiązaniem, zaufaniem i ogromną sympatią; ciągle w domu słyszałam o pani Górnickiej od Zosi i jej koleżanek, których miała sporo, i z którymi była w przyjaźni do końca swoich dni: Janka i Basia Jamiołkowskie, Ada Wodnicka, Irenka Matysiakówna, Hala Wojewodzianka i inne. Razem z nimi w 1939r. wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego do drużyny nr.100 przy swojej szkole, a drużynową jej była właśnie pani Górnicka.

Gdy wybuchła wojna Zosia miała niespełna 11 lat i ukończone cztery oddziały - ządała do V klasy.

Działania wrześniowe przeżyła z całą rodziną w piwnicy - szczęściem wszyscy wyszliśmy zdrowi, ale kapitulacja była dla nas ciosem trudnym do opisanja, gdyż zwłaszcza my, młodzież, wierzyliśmy w nasze zwycięstwo.

Po kapitulacji Warszawy rozpoczęły się tragiczne dni okupacji hitlerowskiej: ludzie wytrąceni z normalnego życia, szkoły zamknięte, głód ogromny, bieda, zniszczenie, brak odzieży i opału, a pierwsza

była bardzo mroźna , ostra i długa.

W szpitalach było pełno rannych naszych żołnierzy, w obózach jeń-
nieckich także, dużo żołnierzy , nie chcąc pójść do niewoli ukry-
wało się /zresztą w b.trudnych warunkach/, dużo nie mogło wrócić
do swoich, bo już na terenach , gdzie mieszkali przed wojną, Niem-
cy ogłosili Rzeszę, a rodziny polskie wypędzili na tułaczkę.
Zaraz po wkroczeniu Niemcy rozpoczęli represje: roztrzeliwania,
aresztowania za to tylko, że się było Polakiem.

Sytuacja, jaką w kraju naszym wytworzyli Niemcy, aby wyniszczyć
i upodlić naród polski, niespodziewana klęska wrześniowa wzbudzi-
ła w nas reakcję odwetu i wolę walki.

Po skończonych działaniach wrześniowych dzieci zaczęły się zbie-
rać, swożywać, a w listopadzie, dzięki staraniom nauczycielstwa,
rozpoczęły naukę, ale Harcerstwo nie mogło być już jawne i jako
patriotyczny związek musiało zejść do podziemia. Zresztą na har-
cerki i harcerzy spadły nowe, nieznane dotąd zadania.

I-szą sprawą była pomoc rannym i chorym żołnierzom

II-gą sprawą pomoc więźniom i ukrywającym się przed Niemcami

III-ą sprawą urządzenie własnej szkoły w budynku przy ul. Mły-
narskiej /gdź poprzedni zabrali Niemcy dla siebie/, prze-
niesienie pomocy szkolnych, książek, ławek, które ocalały
z pożogi wojennej.

Zosia uczyła się w V-^{wo}ej klasie; historię i geografję Polski prze-
rabiwała kompletach tajnych, a oprócz tego w t.zw. Piątce patrolo-
wej tajnej 100-^{wo}ej drużyny harcerskiej - ciągle pod opieką i kie-
runkiem p.Górnickiej jako jej wychowawczyni i drużynowej - uczyła
się opatrywania ran, bandażowania, pielęgnowania i transportu ran-
nych; praktyczną wiedzę zdobywała właśnie, pielęgnowując rannych
żołnierzy w szpitalach i domach prywatnych, nosząc im jedzenie, leki.
W ten sposób zyskała sprawność opiekuna chorych i sanarytarki.

W połowie 1940 roku okupacyjna tajna drużyna harcerska nr.100 mia-
ła kilka zastępów, a wśród nich dwa zastępy: dziewczęcy "Morski"
i chłopięcy "Wilki" - młodzież wybraną z pośród najzdolniejszych,
najinteligentniejszych i najbardziej ofiarnych i obowiązkowych.
Młodzież z tych dwóch zastępów drużyna Górnicka ^{trawstolowa} szykowała i szkoli-
ła na przyszłych instruktorów harcerstwa.

Zosia była w zastępie "Morskim" i miała pseudonim STER. Jej kole-
żanki z tego zastępu to: Hala Wojewodzianka ps.Kotwica, Janka Jamioł-
kowska ps.Lina, Irenka Matysiak ps.Bandera, i Ada Wodnicka ps.Sruba.

W czerwcu 1942r. Zosia ukończyła 7 klas i we wrześniu tegoż roku

rozpoczęła naukę na "dwuletnim kursie przygotowawczym do szkół zawodowych" czyli w tajnym II-gim Miejskim Gimnazjum Żeńskim im. J. Kochanowskiego. Uczyła się oficjalnie korespondencji, rachunkowości itp., ale w gruncie rzeczy była to matematyka, j. polski, biologia i inne - wszystkie przedmioty, jakie obowiązywały w I-ej i II-ej kl. gimn. - tylko nazwy ich były zmienione; oczywiście historię i łacinę ^{używała} robiła na tajnych kompletach.

Nadal jednak działała w drużynie 100-aj, i od 1942 do 1944r. prowadziła zastęp harcerzek z młodszych klas.

Nadal wspólnie z koleżankami z zastępu "Morskiego" pomagała ukrywającym się żołnierzom podziemia, zgłaszała drużynowej nazwiska młodzieży potrzebujących lewych legitymacji szkolnych, aby ich Niemcy nie wywieźli na roboty lub do obozów, wyszukiwała chorych samotnych, potrzebujących leków i opieki, załatwiała im różne drobne sprawy, zbierała z koleżankami żywność dla więźniów od znajomych, albo w ten sposób, że np. nie słodziła herbaty, a należny jej cukier zabierała do papierka i uskładawszy z koleżankami 60 żyzeczek cukru tj. 1 kg. przeznaczała go na paczki dla więźniów. Nosiła dokumenty za żołnierzami podziemia idącymi z bronią na akcję, aby w powrotnej drodze do domu mieli dokumenty, gdy akcję skończą i składają broń. Było to ogromnie ważne, bo Niemcy ciągle zatrzymywali ludzi na ulicach i legitymowali. Każdy krok bez dokumentów mógł kosztować co najmniej pobyt w obozie koncentracyjnym.

Była również łączniczką - dziecko jeszcze, 13-to, 14-to letnie - Niemcy na dzieci mniejszą zwracali uwagę. Wraz z koleżankami z zastępu stanowiła tzw. s i e ć a l a r m o w ą : zawiadania konspiratorów o zebraniach i odprawach specjalnym słownym szyfrem, a w momentach awaryjnych np. gdy ktoś z działaczy podziemia był aresztowany przez Niemców, ona zawiadania innych, by się ukrywali ona również przenosiła w bezpieczne miejscem materiały nielegalne z mieszkań zagrożonych rewizją Gestapo.

Na wiosnę 1944r. ofenzywa radziecka rozwijała się tak pomyślnie, że widać było, że panowanie "1000 letniej Rzeszy" kończy się i zbliża się czas porachunku z okupantem.

Mimo, że prace pomocnicze, które spełniała Zosia miały ogromne znaczenie w tej trudnej i niebezpiecznej walce o Polskę ona i jej koleżanki rwały się do wojska podziemnego, chciały brać udział w akcjach, mieć przydział w oddziałach wojskowych. Opiekunka ich p. Górnicka była temu przeciwna, uważając, że są za młode - miały do niej żal, buntowały się, Wojewodzianka wystąpiła nawet z zastę-

pu i przeszła do drużyny łączności, gdzie jej obiecano pracę w oddziale wojskowym. Zostało ich cztery - nadal ćwiczyły się w opatrywaniu rannych, dwukrotnie były na konspiracyjnym obozie harcerskim, gdzie w terenie ćwiczyły gry sanitarne. Organizowanie obozów harcerskich w czasie okupacji było rzeczą b. niebezpieczną - groziło nie tylko uczestnikom, ale i tym, którzy dawali schronienie.

Opiekowała się nimi moja mama, która od pocz. 1944r. zaczęła brać czynny udział w konspiracji. Nie mogę ustalić teraz jej przydziału - na tym polegała konspiracja, by jeden o pracy drugiego nie wiedział - ale wiem, że chodziła po ulicach Woli i nanosiła na mapę przejścia między domami, wewnętrzne furtki, którymi możnaby przedostać się na inną ulicę i inne szczegóły terenowe, przydatne do walki w mieście. Wiem, że miała przydział w razie Powstania jako kucharka w szkole przy ul. Bema /w gmachu tym stali Niemcy/.

W czasie ćwiczeń sanitarnych "Morskie" poznały dziewczęta z drużyny urlichowskiej tzw. "Wody" których drużynową była p. Wanda Domańska i "Morskie" zbliżyły się do "Wód" - razem się szkoliły i brały udział w grach harcerskich, razem też złożyły w czerwcu 1944r. przysięgę w Armii Krajowej i dostały przydział w razie Powstania w szpitalu św. Łazarza na Woli jako sanitariuszki.

W tymże czasie Zosia ukończyła drugą klasę gimn. i zdała do kl. III-ej. Rozpoczęły się wakacje, była w Warszawie - miała przygotowaną torbę z lekami I-ej pomocy i plecak z bielizną osob. i jedzeniem na trzy dni.

1 sierpnia 1944r. około godz. 14³⁰ łącznik zawiadomił moją mamę, że o 17-ej zacznie się Powstanie i polecił wyruszyć w stronę ul. Bema; gdy powstańcy zdobędą gmach, mama musi stanąć na stanowisku.

Zosia zaczęła się także szykować do drogi, choć szpital był b. blisko naszego domu. Wzięła torbę sanitarną i plecak i o 15³⁰ wyszła, za nią wyszła mama.

Nie było łez, ani pożegnań - poprostu rozchodziliśmy się wszyscy - każdy na swój posterunek.

4 sierpnia, gdy wpadłam na 15 min. do domu mama, która nie doszła na Bema /budynek nie był nigdy zdobyty przez powstańców/ i po dwóch dniach tułaczki wróciła, mówiła mi, że "wczoraj była Zocha". Z relacji wujka mego, po zakończeniu wojny wiem, że 5 sierpnia rano Zosia też była w domu - przyszła bardzo zdenerwowana i prosiła:

"dajcie mi medalik, bo ja już nie przeżyję". Mama błagała ją, by została i już nie wracała, Zosia odmówiła, więc mama dała jej złoty medalik.

Wszyscy wiedzieli, że powstańcy mimo bohaterkiej walki cofają się, że Niemcy mordują rannych i ludność cywilną, a domy palą. W domu naszym zdawano sobie sprawę co czeka Zosię i ona też wiedziała, że rannych nie mogła zostawić na pastwę losu.

Tegoż dnia około godz. 18-ej wraz z personelem szpitala i rannymi została rozstrzelana na dziedzińcu szpitala.

8 sierpnia Niemcy zdobyli ul. Okopową i okolice i ludność cywilną częściowo wymordowali, a częściowo wywieźli do obozów. Mama zginęła w Ravensbruck, w komorze gazowej, a ojciec w Neuengamme k/Oranienburga.

W styczniu 1947r. mimo strasznego mrozu, po długich staraniach p. Górnicka ekshumowała zwłoki swoich dziewcząt, szukając je pośród 800 ciał pomordowanych. Owinęła drogie jej ciała w przescieradła, które uprosiła od okolicznych mieszkańców, włożyła w białe trumny, okryła białoczerwoną wstęgą i na lawetach armatnich przewiozła na cmentarz wojskowy. Pogrzeb dziewcząt odbył się 24 stycznia - kilkuset harcerzy odprowadziło dziewczęta na miejsce ich wiecznego spoczynku - w kwaterę Szarych Szeregów.

Jaka ona była:

jasna blondynka o szarych oczach, ładnym spojrzeniu, z warkoczami, które upinała wokół głowy w tzw. koronę. Inteligentna, wnikliwa, b. obowiązkowa, b. zdolna, wydaje mi się, że mimo wesołego usposobienia była jakaś zrównoważona wewnętrznie i nad wiek dojrzała.

Miała zdolności do gotowania, zadatki na dobrą gospodynię i rozumnego człowieka.

Kochali się i rozumieli bardziej z moim bratem; jego koledzy interesowali się jej koleżankami, toteż wspólnie czasem urządzali zabawy.

Pielęgniarka z powołania, z duszy, z charakteru - zazdrościła mi czepków i fartucha /byłam wtedy w szkole pielęgni./ toteż pocichu przede mną wzięła na Powstanie mój fartuch i w nim zginęła.